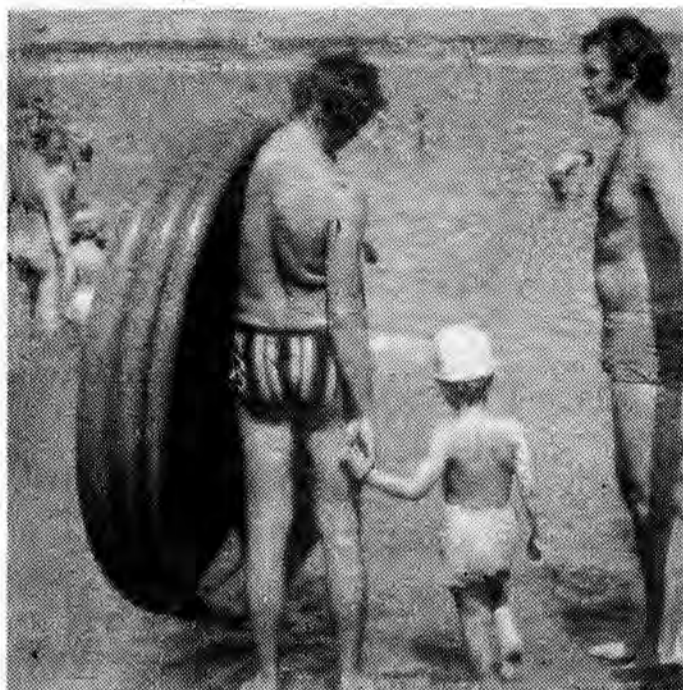


NIEDZIELA
NAD
SANEM



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA
W. WOJCIESZONEK

TYGODNIK SPOŁECZNY

NAKLAD 12 210

Z Y C I E

PRZEMYSKIE

NR 27 (453)

ROK X

7 LIPCA 1976 R.

CENA 2 ZŁOTE

UKOŃCZYĆ RZEZBĘ

W związku z notatką zamieszczoną w tygodniku „Życie Przemyskie” pt. „Po raz drugi w sprawie Ikara” — Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu sugeruje, aby Wojewódzka Biblioteka Publiczna czyniła starania zmierzające do całościowego ukończenia przedsięwzięcia — konserwacja rzeźby oraz obudowa cokołu piaskowcem lub odpowiedniego wykończenia cementowego.

Należałoby się również zastanowić nad tekstem i możliwością zamocowania tablicy informującej o tytule rzeźby i autorstwie.

Dyrektor
Wydziału Kultury i Sztuki
mgr Władysław Dzięgie

PULAPKĘ ZLIKWIDOWANO

Oddział Rejonowy Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” ustosunkowując się do skargi Agaty B. wniesionej za pośrednictwem „Przemyskiego Niedziadka” stwierdził, że „treść notatki odpowiadała stanowi faktycznemu. Usterki zostały usunięte natychmiast”.

PRAWIDŁOWE BRZMIENIE MEGO NAZWISKA...

W numerze 24 (450) „Życia Przemyskiego” (z 16 czerwca 1976 r.), w artykule pt. „Znajomość języków obcych przybliży świat”, podano m. in. moje nazwisko jako lektora języka angielskiego, niestety, w mylnym brzmieniu: Ludwik Odrowąż Pogorzelski. W rzeczywistości nazywam się, jak w podpisie.

Ludwik Szczęsny Oręż
Pogorzelski

CHRONMY LASY

Jesteś Redakcją trybuna naszego miasta i województwa więc trzeba do Ciebie pisać, gdy się coś złego dzieje w życiu naszego regionu. Chodzi mi o nasze małe lasy (Pralkowce, Grochowce czy Budy). Czy jest nad nimi jakaś ochrona i do kogo należą (?), bo właśnie w tych lasach odbywa się obecnie „rzeź niewiniątek”. Jest to sezon tyczenia fasoli i setki młodych drzew idzie pod siekiere.

Naturalnie żywność jest bardzo potrzebna, ale nie można wytwarzać jednego dobra kosztem drugiego, a tak jest. Każdy może iść do tych lasów

wycinać, co tylko mu pod rękę wpadnie...

K. Kowalski
Przemysł

PKS WYJASNIA

W związku z listem ob. E. Kurdybacha zamieszczonym w „Życiu Przemyskim”, a dotyczącym uwag odnośnie obsługiwanego przez Oddział PKS w Jarosławiu kursu autobusowego o godz. 11.40 z Jarosławia do Rzepina w dniu 31. 03. 1976 r. — Zarząd Przedsiębiorstwa PKS w Rzeszowie uprzejmie informuje, że w powyższej sprawie przeprowadzone zostało postępowanie wyjaśniające. Na podstawie badania ustalono, że autobus

w stanie przeprowadzić szczegółowego badania z uwagi na brak świadków ze strony żalującego się, jak i kierowcy.

Niemniej jednak przeprowadzono z kierowcą rozmowę i ostrzeżono go, że w przypadku ponownego stwierdzenia uchybień w jego pracy wyciągnięte zostaną surowe wnioski dyscyplinarne. Przy rozpatrywaniu przedmiotowej sprawy wzięto pod uwagę fakt dotychczasowej nienaganej pracy kierowcy — konduktora...

W odpowiedzi na zestaw listów zatytułowany „Pod adresem PKS”, a opublikowany w „ŻP” — Zarząd Przedsiębiorstwa PKS w Rzeszowie, po przeprowadzeniu na powyższą okoliczność postępowania wyjaśniającego informuje, że:

— w wyniku trudnych warunków drogowych, spowodowanych wlosennymi przelomami, został zawieszony w dniu 9 kwietnia br. kurs relacji Przemysł — Hnatkowiec — Przemysł. Natomiast w dniu 23 kwietnia br. autobus obsługujący wymieniony kurs zdefektował, a kierowca zatrzymał się przed szkołą w Drohojowie, gdzie wysiedli uczniowie. Defekt autobusu uniemożliwił przyjęcie podróżnych oczekujących na poszczególnych przystankach. Podany autobus w wyniku defektu zakończył pracę w Zurawicy...

— w dniu 22 kwietnia br. autobus relacji Przemysł — Lubaczów został opóźniony z powodu braku sprawnego taboru. Wyznaczony do wykonania tego zadania nowo przyjęty kierowca pojechał na trasę bez zgłoszenia się w dyżurnego ruchu. Za niewłaściwe wykonanie obowiązków służbowych, w wyniku raportu dyżurnego ruchu, kierowca został ukarany pozbawieniem premii. Zwrócono również uwagę pracownikom odpowiedzialnym za właściwą informację o zmianach w kursowaniu autobusów oraz przypomniano o bezwzględnym obowiązku umieszczenia na wszystkich przystankach właściwej informacji o rozkładzie jazdy autobusów. Z chwilą wprowadzenia nowego rozkładu jazdy, tj. od 30 maja br., kurs relacji Przemysł — Lubaczów jest umieszczony na wszystkich przystankach na trasie przebiegu autobusów;

wykonyjący podany kurs posiadał komplet podróźnych, którzy wykupili bilety w kasie biletowej i u kierowcy — konduktora lub posiadali bilety miesięczne.

Kierowca w pisemnym oświadczeniu wyjaśnił, że wydał resztę bilonem ze 100 zł wręczając podróźnemu bilet za 9 zł. Zaprzeczył on kategorycznie, jakoby na dalszych przystankach zabrał do przewozu 40 osób, które płaciły za przejazd nie otrzymując biletów. Zabezpieczenie autobusu nie pozwalało na przyjęcie do przewozu tak znacznej ilości podróźnych.

Dla uzyskania pełniejszego rozeznania zostało sprawdzone rozliczenie dzienne kierowcy — konduktora. Na podstawie wymienionego rozliczenia stwierdzono, że poza pasażerami posiadającymi bilety wykupione w kasie lub miesięczne, kierowca sprzedał w obsługiwanym kursie 14 biletów.

Zarząd Przedsiębiorstwa PKS w Rzeszowie nie jest zaś

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)





OFERTA W SPRAWIE ZŁOŻ DIATOMITÓW

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Górnictwa Surowców Chemicznych w Krakowie zwrócił się do Urzędu Gminy w Birczy z propozycją eksploatacji bogatych złóż diatomitów w Jaworniku Ruskim.

WSPANIAŁY EFEKT SKOMPLIKOWANEJ OPERACJI

Przed prawie trzema laty obiegła prasę polską wieść o sensacyjnej operacji uratowania nogi traktorzysty z Kotowa. Uległa niemal zupełnemu odcięciu w czasie prac polowych. Ofiarą wypadku był Stanisław Tarnawski, bohaterką udanego zabiegu — chirurg przemyskiego szpitala lek. Helena Pawlikowa.

Kiedy w ub. miesiącu odwiedziliśmy S. Tarnawskiego, zastaliśmy go podczas rozgrywania meczu siatkówki. Powiedział nam, że czuje się na ogół dobrze, choć na wielkie sportowe wyczyny liczyć nie może — po 10 minutach ugania się za piłką odczuwa zmęczenie i musi przerwać grę. Ale noga jest coraz sprawniejsza...



NIE TYLKO SIĘ BAWIĄ...

W internacie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Birczy przebywa na kolonii 60 dzieci pracowników Bytomskiego Przedsiębiorstwa Robót Elewacyjnych. Młodzież obywatelska Śląska łączy wakacyjny wypoczynek z pracą społeczną na rzecz środowiska, w którym znaleźli goście — m. in. odnowili 140 mb. siatkowego ogrodzenia wokół siedziby miejscowej GS „Samopomoc Chłopska”. Do najpilniejszych należą niewątpliwie Janusz Lupa i Marian Zyrmunt (uwiecznili ich na zdjęciu nasz fotoreporter).

Fot. JI.

NA STARÓWCE...

Brygada remontowo-budowlana spółdzielni „Przyszłość” wzięła się za odświeżanie kamieniczek w obrębie rynku. Po odmalowaniu Starówki zainstaluje się tu 15 stylowo kutych lamp wykonanych przez przemyskich rzemieślników. Oryginalne latarnie oświetlać będą również ulicę Tysiąclecia.

MASZ PROBLEM? ZADZWOŃ...

Mimo iż nastąpiły już wakacje nie wyłączono na ten czas telefonu zaufania. Działa on bez przerwy w każdą ostatnią środę miesiąca od godz. 18 do 19. Dyżurują przy nim: pedagog, psycholog, psychiatra, sędzia sądu dla nieletnich i kurator zawodowy. Jeśli więc coś cię trapi i nie możesz sobie sam poradzić, zadzwoń dziś jeszcze na nr 23-58.

WĘDKARZE ZAGOSPODAROWUJĄ STAWY

Birczańskie Koło Polskiego Związku Wędkarskiego zagospodarowało, z myślą o hodowli narybku, nieczynny od lat staw w Lipie. W przyszłości nosi się ono z zamiarem wykorzystania do tego celu również starych stawów w Birczy.

Cenna to inicjatywa w okresie licznych przypadków zatrucia wody w rzekach i niszczenia w nich życia biologicznego.

PRZYJACIELSKIE KONTAKTY ŁĄCZNOŚCIOWCÓW PRZEMYSŁA I PRESZOWA

Od 10 lat łącznościowcy Przemysła utrzymują kontakty z kolegami po fachu z Preszowa w Słowacji. Inicjatywa wyszła od Rady Zakładowej WUT w Przemysłu i była „strzałem w dziesiątkę” — odwiedzano się, organizowano spotkania, uczestniczono w wielu wspólnych imprezach kulturalno-oświatowych. Preszowianie poznali Przemysł, a przemysłanie — Preszów.

Rozwijaniu wszechstronnej współpracy poświęcone było wspólne posiedzenie Rady Za-

kładowej WUT w Przemysłu i Rady Zakładowej OKSS w Preszowie, które odbyło się ostatnio w klubie „Metalowiec”.

W lipcu br. 37-osobowa wycieczka naszych łącznościowców zwiedzi Preszów i Bratysławę, a w rewanżu taka sama grupa preszowian przybędzie do Przemysła, następnie uda się do Warszawy.

Dużo inicjatywy w utrzymaniu kontaktów wykazują ze strony polskiej Jerzy Wilk — przewodniczący RZ, Leszek Kuszyński — sekretarz POP, inż. Henryk Szczepiński — dyr. WUT, Czesława Górka, Stanisław SitarSKI, Józef Kubiński, Danuta Szkudzińska, Emilia Kiełb i inni; ze strony słowackiej — Jan Parci — przewodniczący Rady Zakładowej, Michał Hriso — dyrektor preszowskiego urzędu, Józef Berdis — sekretarz Komitetu Zakładowego KPCz.

NOWOCZESNA GOSPODYNI

Kim jest, a raczej, jaka powinna być nowoczesna gospodyni? Postępowa, idąca z duchem czasu, racjonalnie prowadząca gospodarstwo domowe. W wykształceniu tych cech u kobiety wiejskiej pomagają ośrodki „Nowoczesnej Gospodyni”, których mamy w województwie 23. To one są organizatorami najprzeróżniejszych konkursów, zabiegają o rozwój usług w gminie, służą radą i pomocą, mają również na uwadze zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży. Dla przykładu w gminie Wielkie Oczy ponad 100 dzieci objętych zostanie opieką w dziecińcach, zaś kilkunastu uczniów młodszych klas uczęszczać będzie do „zielonej świetlicy”. Opieka nad dzieckiem w porze żniw ma wartość niewymierną.

SAMOOSŁUGA W KONFEKCJI

„OTEX” otworzył przy ul. Tysiąclecia w Przemysłu samoobsługowy sklep z konfekcją. Jest to nowa forma sprzedaży w tej branży handlowej. Czy zda egzamin i się przyjmie? Z oceną trzeba poczekać. Wiele zależy będzie od kultury kupujących i ich uczciwości.

MODERNIZACJA DRÓGI PRZEMYSŁ — SANOK

W trosce o zmotoryzowanych turystów, Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Przemysłu prowadzi prace modernizacyjne na szlaku wiodącym z Przemysła do Sanoka. Ostatnio zlikwidowano dwa ostre zakręty na odcinku do Krasiczyna, obecnie zaś „wyprostowuje” się trzeci niebezpieczny zakręt w Dybawce.

Na Górze Olszańskiej natomiast poszerza się pobocza. Remontuje się również nawierzchnię, począwszy od ulicy Galińskiego w Przemysłu aż do Birczy. W tej miejscowości zostaną ponadto wybudowane dwie zatoki dla autobusów PKS.

Od 15 lipca br. na całej trasie do Sanoka nastąpi wymiana tablic informujących o nazwach miejscowości. Zamontowane będą zielone tablice — takie same, jakie ustawiono na E-22. Także znaki ostrzegawcze będą bardziej czytelne i estetyczne, wykonane z włókna szklanego.

STACJA „POLMOZBYTU” W PRZEMYSŁU

W Przemysłu przy ul. Mickiewicza (róg Zana) powstaje tzw. stacja trasowa „Polmozbytu”. Generalnym wykonawcą tej potrzebnej miastu inwestycji jest lubelski „Budomasz” — oddział w Stalowej Woli. Zgodnie z planem obiekt ma być oddany do użytku w grudniu br., zaś pełny rozruch nastąpi w czerwcu 1977 roku.

Jak poinformował nas kierownik przemyskiego „Polmozbytu” Eugeniusz Włoch — stacja posiadać będzie 31 stanowisk i wykonywać pełny zakres naprawczy. Zamontowana zostanie także mechaniczna mylnia. Obsługiwane będą samochody wszystkich marek, z tym jednak, że stacja specjalizować się będzie w naprawach fiata i syreny. Prowadzona będzie również sprzedaż samochodów (w ilości ok. 1 000 rocznie) i części zamiennych.

ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ

Zmieniono lokalizację zakładu pracy chronionej Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start” w Przemysłu. Stanie on nie na Zasanju, jak projektowano początkowo, lecz przy ul. Jasińskiego, Budowa rozpocznie się w br.

FILM O BIRCZY

Ekipa TV kręciła ostatnio reportaż z Birczy. Film zobaczymy na małym ekranie około 20 lipca br.

KIERMASZ NAD WODĄ



Na plaży nad Sanem przemyski handel oferuje klientom sprzęt turystyczny. Zainteresowanych nie brakuje.

Fot. TZ

LATO NAD BALATONEM

Przemyska „Mera-Polna” utrzymuje kontakty z podobnym zakładem przemysłu metalowego w Finomszerelvenygyar na Węgrzech. Program współpracy uwzględnia m. in. organizację odpoczynku załóg. Otóż w tym roku 70 pracowników „Polnej” (w kilku grupach) odpocząć będzie nad Balatonem, a ich węgierscy koledzy, w ramach rewanżu — w ośrodkach „Mery-Polnej” w Olszanach, Jelitkowie nad Bałtykiem i na campingu w Przemysłu (jeśli zostanie w odpowiednim czasie ukończony).

DZIĘKUJEMY!



Z obozu w Młynkach koło Narola pozdrowienia przesłali harcerze z hufca we Fredropolu. Z Warszawy otrzymaliśmy pozdrowienia od reprezentacji woj. przemyskiego w finale I Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej SZMP; w składzie drużyny znajdowali się: Anna Atamańczuk, Adam Kędziński i Andrzej Sieniuta. Z Tarnobrzega napisali do nas stali czytelnicy „Życia” państwo Renata i Jan Wojdyłowicz wraz z synkiem Sebastianem, którzy przenieśli się już na stałe do stolicy polskiej siarki. Właśnie od nich pochodzi ta karteczka z widokiem renesansowego zamku (1579—1602) w Baranowie Sandomierskim.

Panu Z. Kaszyckiemu dziękujemy za pozdrowienia nadesłane ze Złotych Piasków w Bułgarii. Z Trójmiasta (na uroczęcej karteczce z widokiem Gdyni) nadeszły pozdrowienia od (dzieci, ich opiekunów i kierowcy autokaru z przemyskiego WOSiR) uczestników wycieczki zorganizowanej przez Zakład Metalowo-Chemiczne im. 22 Lipca. Z wczasów ZNP w Gdańsku-Brzeźnie napisali do nas stałe czytelniczki, nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Przemysłu — Ewa Bochnacka i Halina Chalicka. Natomiast z obozu sportowego w Stalowej Woli nadeszła karteczka od kierownictwa i młodych koszykarzy woj. przemyskiego.

Wakacyjne pozdrowienia przesłali nam także: p. Zygmunt Szklarski ze Szczyrku i druhowie Hufca ZHP w Birczy z obozu w Młynkach.

Tylko z wilkami chadzali pospółu...



„Zaszumił las, zaszumił las
Od płaczu mojej pieśni...”

M. Konopnicka

Gdy front przesunął się na wschód, faszyci ukraińscy rozpanoszyli się na całym Polesiu i Wołyniu. Ludzie — i tak już znękani wojną oraz hitlerowską okupacją — wpadli w popłoch. Nikt nie był pewny ni dnia, ni godziny. Kto tylko mógł — uciekał stąd, szukać choć trochę spokojniejszego miejsca...

Był czerwiec 1942 roku, kiedy leśniczy Tadeusz Zerlak znalazł się wraz z rodziną w Leszczawie.

— Nie wiedziałem wtedy — opowiada dziś — że wpadłem z deszczu pod rybnę. Bo tu też pojawiły się bandy... Już po roku mojej pracy w Leszczawie otrzymałem od nich wyrok śmierci. Nie chciałem kapitulować — ogradziłem więc leśniczówkę, postarałem się o psy obronne. Myślałem, że wytrwam. Polowali na mnie jak na dzikiego zwierza, próbowali zdobyć moją fortecę... Na dłuższą metę nie mogłem jednak igrać z losem. Gdy spalili mi budynki gospodarcze i gdy niewiele brakowało, by mnie dopadli — uciekłem do Birezy, do większego skupiska ludzi...

Zerlakowi udało się. Nie miał takiego szczęścia Przepiórka z Leszczawy Dolnej, Malczewski z Malawy, Jung z Zohatyna. Zginęli, zamordowani przez reżimów spod znaku tryzubą.

— Zawzięli się na mnie. Nie mogąc zlikwidować, postanowili posłużyć się hitlerowcami. Spowodowali przeprowadzenie rewizji w leśniczówce. W jej wyniku aresztowało mnie gestapo... Muszę przyznać, że urządzili to sprytnie: niepewni, czy Niemcy znajdą dostateczne w ich oczach „dowody winy”, spreparowali je sami i podrzucili... Wraz ze mną do gestapowskiej kazi przy ul. Krasińskiego w Przemysłu poszedł także mój szwagier Aleksander Rutkowski. Zakatowano go tam... Mnie również czekała śmierć lub obóz koncentracyjny...

To, że Tadeusz Zerlak żyje, zawdzięcza żonie, której udało się, w drodze przekupstwa, odwieść ostateczną decyzję o jego

losie. I tak doczekał wyzwolenia Przemysła przez Armię Radziecką.

Wrócił do Birezy z wojskiem. Rozpoczął organizację gospodarki leśnej.

Niemcy byli jeszcze w Kuźminie, więc radzieccy żołnierze budowali wokół Birezy umocnienia. Potrzebne było do tego drewno. Pod gradem kul dostarczał je wraz ze swymi współpracownikami.

Później gdy już front przesunął się w kierunku Krosna, Jasła — banderowcy znowu pojawili się w birezańskich lasach i kontynuowali mordercze rzeźmiosło.

— Mnożyły się napady, ginęli ludzie. Próbowaliśmy się bronić. Było to bardzo trudne. Oni kryli się po lasach i we wsiach przez siebie opanowanych, odcinali nam drogi. Stawali się coraz groźniejsi, bo mogli grasować bezkarnie na tym pozbawionym teraz wojska terenie. Posterunki milicji były wówczas nieliczne, słabo uzbrojone... Wśród banderowskich ofiar znaleźli się moi koledzy i przyjaciele: gajowi — Zarzycki z Kuźminy i Szawaryński z Leszczawki, leśniczy Ochocki z Borownicy... W czasie pamiętnego napadu sotni UPA na tę wieś, życie oddało wiele osób. Synowi Ochockiego udało się przy pomocy granatów utworzyć drogę do ucieczki pozostałym członkom rodziny...

Czas pełen krwi i ognia trwał. A był już rok 1945. Gdzieś tam zakończyła się wojna. Mieszkańcy Birezy i okolicznych wiosek, nie widząc szans przetrwania, wysłali do prezydenta Bieruta delegację z prośbą o skierowanie na ten teren wojska.

Przybyły pododdziały zahartowanej w bojach 9 dywizji. Miejscowa ludność przyjęła żołnierzy bardzo serdecznie i razem z nimi stanęła do walki.

— Czuliśmy się pewniej, ale nie mogliśmy przecieżyć całego ciężaru obrony zwalczając wojsko — opowiada leśniczy Zerlak o tamtych dniach. I po chwili dodaje: — Bo banderowcy nie rezygnowali i nadal uprawiali swój diabelski proceder... Wsie płonęły do 1947 roku, do zakończenia akcji „Wisła”... Spokój, który zapanał wreszcie na tej ziemi, kosztował nas drogę...



Bireza. Ulica wiodąca na Kamienną Górę. Gdyby te stare domy mogły przemówić...

Dziś Tadeusz Zerlak gospodarzy w Leśnictwie Łodzinka. Wykonuje ono swoje plany z nadwyżką — zarówno w pozyskiwaniu drewna, w hodowli i ochronie lasu, w łowiectwie. Lecz jak w każdej robocie — kłopotów leśniczemu nie brak. Narzeka od czasu do czasu na wysłużone już piły mechaniczne, na brak chętnych do ciężkiej pracy w lesie... Cóż, kadra mu się starzeje. Na miejsce takich oddanych ludzi, jak Roman Mazur, Stefan Ponieważ czy Stanisław Cap — trudno zwerbować nowych. Młodzi szukają łatwiejszego chleba. Wprawdzie ma leśniczy oparcie w wypróbowanych drwalach-motorniczach — Mikołaju Feduniu, Władysławie Rizerze, Mieczysławie Podgórskim, Leonie Kowalskim oraz Tadeuszu Mazurze, ale oni przecież też postępują w lata, a poza tym nawet najwydajniejsza ich praca nie wypełni kadrowych luk... Zerlak wierzy jednak, że to tylko kłopoty przejściowe. A ponadto, czymże są te wszystkie trudności w porównaniu z tamtymi z lat czterdziestych? Nie takie pokonywało się przeszkody...

Dziś nawet las inaczej szumi, kiedy Tadeusz Zerlak wydeptuje w nim nowe ścieżki, podążając za uchodzącą zwierzyną. Jest bowiem zapalonym myśliwym, chlubiącym się wieloma osiągnięciami, wśród których najcenniejszymi są złote medale zdobyte na międzynarodowych wystawach za wspaniałe okazy upolowanych jeleni i dzików: w 1967 roku to najwyższe wyróżnienie łowieckie uzyskał w Jugosławii (Nowy Sad), w 1971 na Węgrzech (Budapeszt) i w 1972 we Włoszech (Turyn).

— Tu w tych lasach tropili mnie banderowcy. Wtedy było mało zwierzyny, oni ją wypłoszyli. Tylko z wilkami chadzali pospółu...

I znowu ożywają wspomnienia sprzed trzydziestu lat:

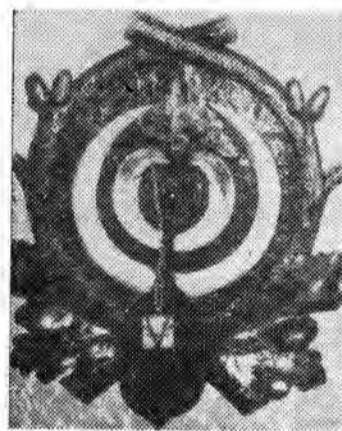
— Szedłem wzdłuż potoku, bo ta dróżka wydawała mi się najbezpieczniejsza. Gęste drzewa ograniczały widoczność. Spieszyłem się, by przed zapadnięciem zmroku dotrzeć do sąsiedniej wsi. W pewnej chwili usłyszałem trzask suchych gałęzi i odgłosy stąpań wielu nóg. Obledział mnie strach... Byli coraz bliżej. Co robić? Postanowiłem wejść do potoku. Zanurzyłem się po szyję w wodzie, nad głowę uniosłem rękę

z odbezpieczonym granatem. Zamieriałem w bezruchu. Myśli pracowała szybko: jeśli zauważę — rzucę... Mijali mnie w odległości kilkunastu metrów. Duży oddział banderowców. Całe szczęście, że żaden z nich nie spojrzał w moim kierunku...

*

Po rozmowie z Tadeuszem Zerlakiem długo bląkałem się po lesie. Wokół panowała nierzadym nie zmacona cisza letniego wieczoru. Przysiadłem na skraju polany i popatrzyłem w niebo. Było czyste, bez śladu najmniejszej nawet chmurki. — Jutro zapowiada się pogodnie — pomyślałem...

LEONARD CZAJKA
Rys. EDWARD KMIECIK



Jedno z licznych trofeów myśliwskich Tadeusza Zerlaka.



Podbirezański las — kiedyś pełen grozy. huk wystrzałów i jęków ludzi w nim ginących.

Fot. JAN LEŚNIEWSKI

ODZIEŻOWE SZPIEGOSTWO

Czy szpiegostwo z dziedziny mody jeszcze istnieje? — zastanawia się francuska prasa specjalistyczna z okazji niedawnej kradzieży u Diora 30 futrzanych płaszczy. Można dziś przecież kupować nie tylko patrony (formy zrobione z płótna), ale i modele, a następnie legalnie je kopiować. Ekskluzywność w modzie jest dziś sprawą ogromnie rzadką. Np. młodzież na całym świecie chodzi identycznie ubrana. Toteż większość kupców, projektantów, krawców przyznaje, że już nie przejmują się tym problemem. Słynny Courreges broni się przed plagiatami swych modeli w ten sposób, że gdy np. w Hiszpanii ukazała się „jego” żywcem skopiowana męska bluza — zalał dosłownie rynek identycznymi własnymi bluzami tego typu. „Autentyk” oczywiście zwyciężył. Bardzo filozoficznie podchodziła też do spraw naśladowstwa swego stylu Chanel, uważając to za dowód sukcesu.

Na pewno do przeszłości należy „kobieta-szpieg” ukradkiem skicująca modele w czasie pokazów kolekcji „haute couture”. A także nieaktualne jest potajemne fotografowanie ciekawszych wzorów i natychmiastowe przekazywanie klisz producentom odzieży w Stanach Zjednoczonych. Świat się zmienił. Dla Marca Bohana, Teda Lapidusa, Courregesa — ich tzw. wielkie krawiectwo stanowi dziś tylko rodzaj labo-

ratorium doświadczalnego, będącego na usługach produkowanej przez nich również krótkoseryjnej wprawdzie, ale jednak konfekcji.

Obecnie nie do pomyślenia nawet jest proces, który odbył się w 1958 r. w Stanach Zjednoczonych, wytoczony jednocześnie przez 4 wielkich paryskich krawców amerykańskiemu wydawcy, Fryderykowi Miltonowi. Dowiedziono mu, że wysłał na paryskie pokazy specjalnie uzdolnionych rysowników, którzy potrafił z pamięci odtworzyć najbardziej reprezentatywne dla danego sezonu modele.

Dzięki nim Milton wydawał specjalny katalog, który za drogie pieniądze wynajmował fabrykantom konfekcji. Rzucali oni w iście rekordowo szybkim czasie francuskie modele na amerykański rynek. Od tego czasu francuskie krawiectwo broni się przed podobnymi praktykami w ten sposób, że od momentu pokazania kolekcji do chwili jej sprzedaży upływa miesiąc, podczas którego środki masowego przekazu (w tym także prasa i żurnale) mogą publikować tylko nieliczne, dopuszczone do publikacji modele.

W sumie jednak unikalne modele budzą niewątpliwie obecnie mniejsze zainteresowanie, niż przed kilkudziesięciu laty, kiedy to szyto odzież na miarę przez krawców. Starają się one lepiej lub gorzej na-

śladować wzory „haute couture”. Stąd brały się „przecieki” w czasie pokazów, kradzieże patronów. Ale krawcowe niemal znikły w krajach uprzemysłowionych, a ludzie bez względu na stan materialny, ubierają się w konfekcję — droższą czy tańszą.

Pokazy konfekcji — nawet tej najbardziej luksusowej — odbywają się przed tysiącami dziennikarzy. W tych warunkach nie można mówić o przeciekach. Czyżby więc koniec szpiegostwa odzieżowego?

Niezupełnie. U największych krawców niektórzy fabrykanci odzieży, po obejrzeniu kolekcji, wybierają modele do kopiowania ich w swym kraju za odpowiednią opłatą. Ale zdarza się, że wślizguje się ktoś, kto bez opłacenia prawa do reprodukcji modeli — kopiuje je. Wiele niewielkich „butików”, położonych niekiedy w pobliżu wielkich firm bezwstydnie oferuje klientom bliźniacze modele, zmieniając jedynie — by uniknąć procesu — jakiś drobny detal: dodaje np. kieszonkę czy stębnówkę.

Bo plagiat w modzie istnieje i zaczyna się już na szczeblu splotów i deseni tkanin, stalowanych „na wyłączność” przez wielkie firmy „haute couture”. Zdarza się coraz częściej, że włoscy fabrykanci mają identyczne jak paryskie tkaniny zaledwie z 10-dniowym opóźnieniem. Ponadto, choć nie w dosłownym znaczeniu, ale i stażyci zagraniczni, przebywający na szkoleniu w wielkich firmach naśladowają następnie bezbłędnie ich styl. Co można zrobić ze szpiegostwem tak uprzemysłowionym?

KRYSTYNA BOERGEROWA

Wiersze z Libii

MARIAN ORZECHOWSKI

wskazujące ramię czasu
ramię marmurowego bóstwa
rozkazuje dojmującą ciszę

przenika mnie ona
jak uderzenie dzwonu

spóźniony nie douczony widzę
przybywam na widownię
amfiteatru:
idzie rzecz o organizacji
i sztuce:

rozważne traktowanie kamienia
i niewolnika
trasy i spadki kanalizacji
oznaczenie domów publicznych
kolumna głowica liść akantu
zwieńczenie i uwieńczenie dzieła

zastuchany w posuwisty szelest
rzymskiej togi
jestem w trakcie odnowy
i rekonstrukcji

wobec powyższego stać mnie
tylko na podziw

potknąłem się o kamień
z Leptis Magna

przepraszam

Leptis Magna, 30 IV 1976 r.



* ● *

dla mnie ta wysoka droga
jest łatwa do chwili
gdy padną imiona 132
i wielu innych

tych którzy zginęli w Tobruku i na pustyni

z drogi w bezdroża
z bezdroża w drogę

o czym w zadumie
rozmawiać ze sobą
na co zdać się mogą słowa
gdy przemawia kamień

o tutaj nie ma weselnych kwiatów
a słowa matczyne wpisane w kamień

gdzieś umknęła mojej uwadze
wojskowa dyscyplina
żołnierskiego ementarza

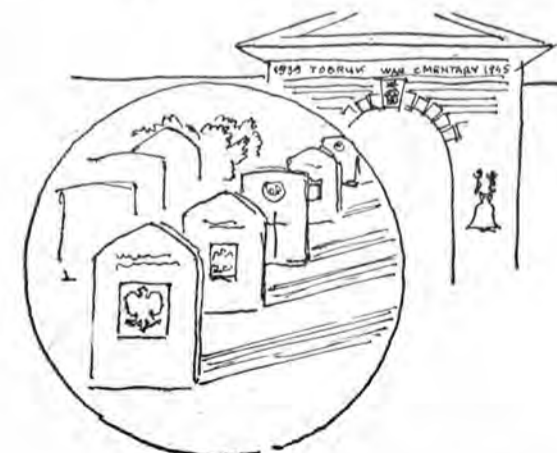
w dole miasto i morze
na odległość bojowego zawołania
brzeg kontynentu

żegnaj niewiślański
polski piasku

zostawaj
w chwale brawury i fantazji

pamięć to bruk ementarza

Tobruk, 27 XII 1975 r.



film

Nowy film Zbigniewa Kuźmińskiego (twórcy „Agenta nr 1”) powraca raz jeszcze do wielokrotnie podejmowanego przez filmowców tematu tragicznych powikłań okresu kształtowania władzy ludowej w Polsce, lat bratobójczej walki z reakcyjnym podziemiem, czasów rodzących wiele jednostkowych i społecznych dramatów.

Scenariusz opiera się na wspomnieniach Stanisława Wałacha, zawartych w tomie „Był w Polsce czas”, a dotyczących walk z podziemiem w latach 1945 — 1952 na Podhalu. Autor wspomnień kierował wówczas Powiatowymi Urzędami Bezpieczeństwa Publicznego w Chrzanowie, Limanowej i

Nowym Sączu, a także był naczelnikiem Wydziału III WUBP w Krakowie. Liczbę reakcyjnych oddziałów zbrojnych w województwie krakowskim szacuje się na 170 o łącznej liczebności około 4000 ludzi. Jak podaje we wstępie do swej książki St. Wałach — w województwie tym „dokonano 5300 napadów, zamordowanych zostało 1480 osób, w tym osób cywilnych 837, funkcjonariuszy UB, MO, żołnierzy KBW i WP — 643”.

Scenariusz filmu tylko nierzadko odbiega od przytoczonych w opowiadaniu „Zandarmieria” faktów — odnotowane przez Wałacha wydarzenia o-

trzymały jedynie dramaturgiczny „szlif”. Zdjęcia kręcono w miejscach autentycznych zdarzeń: ekipa pracowała na terenie polskich Tatr Wysokich z bazą w Zakopanem i w okolicach Doliny Cichej w Słowacji z bazą w Popradzie.

W głównej roli wystąpił Grzegorz Warchol, mający za sobą m. in. pierwszoplanową rolę Wilaka w „Strachu” i pokrewną obecnej roli Koczesa kreację w serialu telewizyjnym „Trzecia granica”.

Film ten gościć będzie na ekranie kina „Westerplatte” w Jarosławiu w przyszłym tygodniu.



PODSUMOWANIE DZIAŁALNOŚCI WOJEWÓDZKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Podczas Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, które odbyło się ostatnio w Przemyślu, kilku najbardziej zasłużonych pracowników i działaczy spółdzielczości mieszkaniowej otrzymało odznaczenia. Srebrnym Krzyżem Zasługi udekorowano Ryszarda Płachę — naczelnika Wydziału Inwestycji WSM, a odznakami „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego” wyróżniono Jana Mazura z Przemysła oraz Stanisława Mroza, Henryka Tomaszewskiego i Kazimierza Sawińskiego z Jarosława. Ponadto Złote Honorowe Odznaki CZSBM otrzymali: wojewoda przemyski Zdzisław Cichoński, zast. kuratora szkolnego Jerzy Piłch i główny księgowy SM w Przemyślu Julian Tracz.

W zgromadzeniu oprócz wojewody Z. Cichońskiego uczestniczyli także: kier. Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Jan Szydło, przewodniczący Rady CZSBM Roman Piotrowski i przedstawiciel Zarządu CZSBM Gustaw Lang.

Podczas obrad podsumowano dotychczasową działalność WSM. Koordynuje ona pracę spółdzielni mieszkaniowych w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie oraz 3 zrzeseń budowy domków jednorodzinnych. Wiele uwagi poświęcono realizacji planów inwestycyjnych. Przewidują one oddanie do użytku w br. 797 mieszkań. Rozpocznie się również budowę kolejnych bloków, co zapewni w roku 1977 przydział mieszkań dla 702 rodzinom. Podjęto także nową inicjatywę — budownictwo jednorodzinne typu spółdzielczego. Przewiduje się wzniesienie (w latach 1976 — 1980) 320 domków.

W toku obrad poruszono również szereg innych zagadnień, wśród nich działalność budowlano — remontową i eksploatacyjną oraz społeczno-wychowawczą i samorządową. W dyskusji wysunięto szereg wniosków zmierzających do usprawnienia bieżącej pracy spółdzielni mieszkaniowych i realizacji ich zadań na przyszłość.



Nowe bloki w Jarosławiu.

Fot. TZ

Zabójstwo po zabawie

W domu ludowym w Ujkowicach odbywała się zabawa taneczna. Około godziny 18 przyszli tu Józef Sasiadek z bratem Marianem i kuzynem Stanisławem L. Mężczyźni znajdowali się już pod wpływem alkoholu, ponieważ wracali z „zakrapianych” imienin swego wujka Jana R. Na zabawie nadal jednak pili.

W pewnym momencie spostrzegli mieszkańca sąsiedniej wsi Maćkowice — Józefa S. Józef Sasiadek natychmiast przypomniał sobie, że człowiek ten w jesieni ub. roku uderzył jego bratową. Namówił zatem brata oraz Tadeusza Seńczyka, aby wspólnie rozprawili się z tym, który śmiał podnieść rękę na jego rodzinę.

Już w trakcie zabawy usiłovali sprowokować bójkę, ale Józef S. zachowywał się spokojnie i nie dawał powodów do wszczęcia awantury. O godzinie 1 w nocy wyszedł z zabawy wraz z Kazimierzem M. Ich śladem podążyli trzej mężczyźni.

Józef S. widząc pijanych napastników i przewidując ich zamiary — zaczął uciekać, a następnie skrył się w zaroślach. Tu właśnie dopadł go Józef Sasiadek i wyrwanym z ogrodzenia drewnianym kołem uderzył w głowę. W tym czasie Marian Sasiadek i Tadeusz Seńczyk bili i kopali Kazimierza M.

swymi ofiarami, spokojnie odeszli. W jakiś czas potem przygodni przechodnie spostrzegli nierzytomnego Józefa S. i zawiadomili pogotowie, które odwoziło pobitego do szpitala. Na skutek ciężkich urazów głowy Józef S. zmarł.

Przeciwko sprawcy zabójstwa i jego kompanom wpłynął do Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu akt oskarżenia.

Gdy rozprawili się już ze



300

Przez kilka lat, od kiedy zacząłem pisywać owe felietony, nawiązałem bliskie kontakty z prawnikami, którzy pracując w sądach, prokuraturach czy zespołach adwokackich, pozwalają mi utrzymać rodzinę, dostarczając tematów, za co jestem im ogromnie wdzięczny. Panie przestępczyni i panowie przestępcy natomiast wycinają takie numery, że wystarczy usiąść, opisać i już jest gotowy felieton. Mówię o tym dlatego, aby wrzeszcząc poinformować Czytelników, że moje autorstwo jest jedynie kromikarskim niemal zapisem wydarzeń, nad którymi pracują inni i — co gorsze — przeważnie za to siedzą. W pewnym więc sensie pasyżuję sobie nieco, albowiem zdany jestem na innych, gdyż łatwo sobie wyobrazić, że rubryka ta nie miałaby racji bytu, gdyby wszyscy nagłe zaczęli żyć uczciwie i moralnie.

Z drugiej jednak strony, aby nie być posądzonym o kokieterię, przypisuję sobie pewne zasługi, a dlatego czynię to sam, ponieważ nikt mnie w tym nie wyręczy. Otóż dawno już doszedłem do wniosku, że nic nie robi większej przyjemności przestęp-

com, niż opisywanie ich wyczynów w sposób poważny i patetyczny. W środowisku tym bowiem sukcesem jest, albo wykołowanie organów ścigania, albo też — jeśli już się wpadło — tzw. „dobra prasa”. Duży tytuł i zrobienie bohatera, chociażby całkowicie negatywnego, ze zwykłego bandyty — powodują, że jego bandycki autorytet niepomniernie wśród kamratów wzrasta. Dokładnie pamiętam pewnego recydywistę, który po odsiedzeniu wyroku przyszedł do mnie i powiedział:

— Wszystko mogę panu wybaczyć, bo tak faktycznie było, ale nie podaruję jednego. Napisał pan, że wypilem przedtem pół wora i byłem nietrzeźwy. Panie, ja po pół litrze to dopiero smaczek lapie...

Wiele wskazuje na to, że zrobienie z przestępcy plunka, operując konkretnymi i odpowiednio je uwypuklając, boli go bardziej niż wielki opis jego „heroicznych” wyczynów. Tego samego zdania są też moi znajomi prawnicy i dlatego dumnie oświadczam, że nie jeden już bohater tych felietonów został później wykpiwany przez swoje środowisko i

nie widząc innego wyjścia wziął się za uczciwą robotę.

Wracając jednak do moich informatorów, pragnę dziś zrelacjonować historię, opowiedzianą mi ostatnio przez jednego z nich. Jest to temat o tyle aktualny, że trwa już sezon turystyczny.

W upalną sobotę Andrzej K. postanowił odpocząć nad rzeką, samotnie, z dala od miejskiego gwaru, obcując z przyrodą jedynie. Spakował zatem namiot, dmuchany materac, koc i inny turystyczny sprzęt, po czym wsiadł do syreny i pojechał. W tym miejscu mała dygresja: po jednym z felietonów, w których tłumaczyłem nie zorientowanym, że syrena to auto, jednak pewna właścicielka samochodu tej właśnie marki stanowczo zażądała sprostowania. A zatem wyjaśniam, że syrena to nie jest takie zwykłe sobie auto. Jest to pojazd nadzwyczajny, bo przecież nikt patrząc nań nie podejrzewa nawet, że może on pędzić z hukiem i nawet trąbić.

A zatem samochodem tej marki wyjechał na weekend Andrzej K. Ulokował się nad Sanem, sprawnie urządził biwak i położył się na materacu, patrząc w czyste, błękitne niebo. Wieczorem namiot zasnurował, syrenę zamknął i udał się na spacer brzegiem rzeki. Trzeba dodać, że w namiocie pozostawił magnetofon, torbę z wiktuałami, pieniądze i inne wartościowe przedmioty.

I już Czytelnicy domyślają się zapewne, co spotkało go po powrocie. Jeśli bowiem historię tę opisuje się w rubryce „Za kratki”, to wszystko wskazuje na to, że złodzieje splądrowali namiot, syrenę ukradli, rozbili i porzucili, a na dodatek Andrzeja K. napadli jeszcze jacyś nocni złodzieje i co najmniej złamali sztuczną chociażby szczękę. Otóż nie z tych rzeczy...

Wieczorem księżyc błyszczał na niebie, rzucając świetlistą smugę na zieloną toń szmerzącej cicho rzeki. Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż w zaroślach ptak śpiewał także, a wiatr grał w liściach drzew. Andrzej K., radosny i szczęśliwy, oddychał pachnącym wodą powietrzem i wracał do namiotu, by przygotować kolację. Nagle spostrzegł, że namiot jest otwarty, a gdy podszedł bliżej — usłyszał podejrzane odgłosy.

Był to jednak człowiek dzielny i dlatego nie zważając na niebezpieczeństwo, gwałtownym ruchem rozsunął brezentowe wejście — i znie ruchomiał.

W namiocie, przy zapalanej lampce, siedziała dziewczę niezwykłej urody. Mógł podziwiać jej złote włosy, cudowną twarz i alabastrowe ciało, albowiem była w kąpielowym jedynie kostiumie. Widząc jego przerażoną minę, dziewczyna powiedziała:

— Dobry wieczór. Nazywam się Julia...

Dopiero wówczas spostrzegł, że obok namiotu znajduje się stolik, a na nim wspaniale

podana kolacja, ze zroszoną butelką czerwonego wina.

Wyobraźcie sobie taką letnią, gorącą noc, szmerzącą wodę, w której przegląda się księżyc i taką dziewczynę, jakby ukomponowaną w niezwykle krajobraz. Panie w tym momencie mogą wyobrazić sobie niezwykle przystojnego, kulturalnego, mądrego, wykształconego, opiekuńczego i bogatego mężczyznę — scenierię pozostawiając bez zmian.

Czy zdarzyła się komuś taka przyгода? Raczej wątpię, by kiedykolwiek zdarzyć się mogła. Pomyślałem sobie jednak, że muszę choć raz, przy jakiejś okazji, opisać zdarzenie piękne i romantyczne, a nie zajmować się tylko osobami, które w przedstawionej sytuacji albo obrabowałyby namiot, albo co najmniej zgwałciłyby tę niewinną i piękną istotę o sarnich oczach. A okazja się właśnie nadarzyła, gdyż felieton „Za kratki” ukazuje się dziś po raz 300!

Mam nadzieję, że jeśli przez 300 numerów nie zanudzę Czytelników „Zycia” zkratkowymi opowieściami, będę je mógł pisać — przy pomocy prawników i przestępców — jeszcze przez czas jakiś. Ewentualne dowody poparcia — z okazji skromnego jubileuszu — proszę łaskawie przesyłać na przekazach pocztowych. A jeśli chodzi o zakończenie tej historii z Andrzejem i Julią, to pragnę przypomnieć, że mieli oni przecież tylko jeden namdychwany materac...

JAN M.

STREFOWE MISTRZOSTWA SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

W Jarosławiu rozegrano strefowe mistrzostwa szkół podstawowych w piłce nożnej, w których startowało 13 drużyn. Nasze województwo reprezentowała Szkoła Podstawowa nr 5 z Przemyśla. W swojej grupie eliminacyjnej zajęła ona pierwsze miejsce. W finale — po porażkach z Kielcami 1:2, z Nowym Sączem 0:1 i remisie z Krakowem 0:0 — młodsi przemyscy piłkarze zajęli ostatecznie 4 miejsce.

(3)

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU WEWNĘTRZNEGO

uprzejmie zawiadamia

że decyzją ministra Handlu Wewnętrznego i Usług utworzone zostało przedsiębiorstwo pod nazwą:

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO**
z siedzibą w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 2
telefony: 21-03, 31-01, 41-22, 41-45
konto bankowe nr 65009-2945 NBP O/Przemyśl

Przedsiębiorstwo przejęło zobowiązania i zadania dotychczas działających w województwie przemyskim jednostek prowadzących sprzedaż:

- ★ artykułów związanych z ubiorem, obejmujących konfekcję, tekstylii, dziewiarstwo, pasmanterię, obuwię oraz galanterię ubraniową;
- ★ artykułów wyposażenia mieszkań: meble, sprzęt zmechanizowany, urządzenia gospodarstwa domowego, sprzęt radiowo-telewizyjny, artykuły dekoracyjne i usługi;
- ★ artykułów i usług zaspokajających potrzeby kultury i wypoczynku, sportu i turystyki, artykuły piśmienne, sprzęt sportowo-turystyczny, campingowy, myśliwsko-wędkarski, fotograficzny, muzyczny, wyroby jubilerskie i pamiątkarskie, zabawki i artykuły do majsterkowania oraz usługi.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH! ZAKŁADY PŁYT PILŚNIOWYCH w Przemyślu, ul. ZWM 17

przyjmą każdą ilość uczniów do praktycznej nauki zawodu w kierunkach:

- elektromonter
- ślusarz
- tokarz

Nauka trwa trzy lata i odbywa się systemem 3 dni nauki w szkole i 3 dni praktyki w zakładzie pracy.

Po zakończeniu praktycznej nauki zawodu dobrze płatna praca w Zakładach.

Absolwentów nie obowiązuje wstępny staż pracy. Istnieje także możliwość podnoszenia kwalifikacji w technikum lub na kursach specjalistycznych, gdzie można uzyskać tytuł mistrza w zawodzie.

ZPP umożliwiają korzystanie z zakładowego ośrodka kultury (biblioteka, kółka zainteresowań, wieczorki taneczne, gry, zabawy itp.). Pracownicy i uczniowie mogą również korzystać z tanich obiadów w stołówce.

Wyróżniający się pracownicy mogą liczyć na uzyskanie w przyszłości mieszkania. Ponadto Zakłady udzielają pożyczek na wkład do spółdzielni mieszkaniowej.

Uwaga: hotelu nie zapewnia się.

URZĄD GMINY W KRASICYŃNIE (woj. przemyskie) ZATRUDNI NATYCHMIAST

technika budowlanego i technika rolnika.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

OGŁOSZENIA DROBNE

W okolicy ulicy Grunwaldzkiej znaleziono radio tranzystorowe, które jest do odebrania pod adresem: Pstrowskiego 4 m 10.

26 CZERWCA w „Trojce”, zaginęła torebka wraz z dokumentami. Uczciwy znalazca proszony jest o zwrot. Zofia Macholak, Przemyśl, Czarnieckiego 29.

Kupie mieszkania własnościowe M-3 lub M-4 w Przemyślu. Irena Dobrowolska, Przemyśl, Dekerta 9, tel. 53-50.



REDAGUJE
ANDRZEJ CIESZYŃSKI
trener
pływania II klasy

Wspólna akcja WOPR
i „Życia” pod hasłem:
„ZAPRZYJAŹNIJ SIĘ Z WODĄ”

„PŁYWANIE PIESKIEM”

Na pewno zauważyliśmy, że gdy leżymy w bez ruchu, płasko na wodzie, po pewnym czasie nogi zaczynają opadać na dno. Jest to naturalne zjawisko. Tylko niewiele osób, których ciało ma dużą tzw. „pływalność”, może utrzymać się w tej pozycji przez dłuższy okres. Chcąc zapobiec opadaniu nóg musimy nimi wykonywać przez cały czas pewne ruchy. Praca nóg jest różna w zależności od stylu pływania. Spełnia ona również rolę napędową.

Naukę pływania „pieskiem” zaczniemy właśnie od pracy nóg.

PRACA NÓG NA SUCHO. Możemy to ćwiczenie wykonywać wszędzie, kładąc się na brzuchu na jakimś podwyższeniu (krzesło, duży kamień, pagórek itp.) tak, aby nogi były w powietrzu. Nogi powinny być wyprostowane, ale nie usztywnione. Stopy skrócone do wewnątrz (rys. 1).

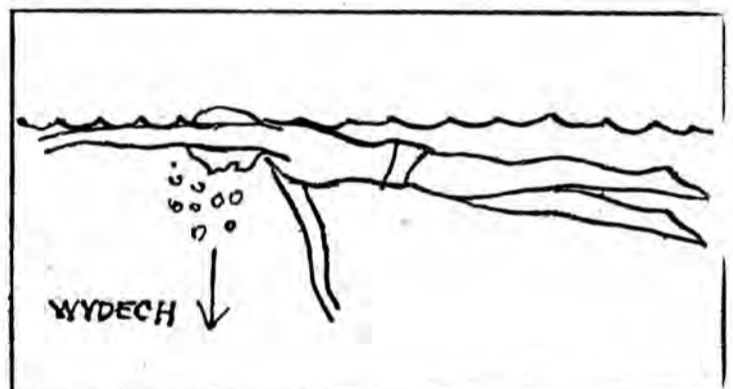
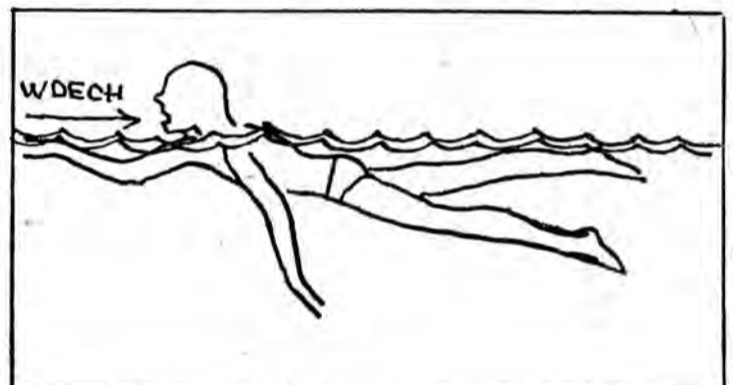
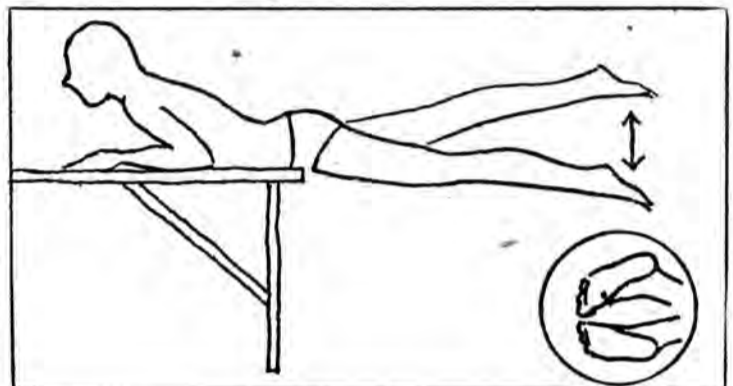
Poruszamy nogami na przemian w górę i w dół. Ruchy wykonujemy całą nogą opuszczając ją w dół około 30-40 cm, przy czym uginamy ją lekko w kolanie, zaś przy ruchu powrotnym, w górę, prostujemy. Dobrze jest, aby ćwiczenie to kontrolował ktoś drugi, albo ćwiczymy przed lustrem.

PRACA NÓG W WODZIE W PODPORZE. Przyjmujemy pozycję taką samą, jak w ćwiczeniu poprzednim, z tym, że leżymy na płytkiej wodzie, opierając ręce na dnie lub trzymając się jakiegoś przedmiotu na brzegu. Wykonujemy nogami takie same ruchy, jak „na sucho”. Unikać podnoszenia nóg nad powierzchnię i uderzania nimi o wodę z góry. Unikać również opuszczania ich zbyt głęboko. Najlepiej jeśli w górnym położeniu z wody wystaje tylko pięta. Bardzo ważne jest rozluźnienie w kostkach.

„STRZAŁKA” Z PRACĄ NÓG. Wykonujemy „strzałkę” w sposób znany z poprzedniego odcinka i po chwili włączamy pracę nóg. Przy prawidłowych ruchach nóg powinniśmy posuwać się do przodu. Czasami zdarza się, że zamiast do przodu, ćwiczący płynie do tyłu lub stoi w miejscu. Dzieje się tak na skutek nieprawidłowego ustawienia stóp, usztywnienia w kostkach czy wadliwie wykonywanych ruchów. Praca nóg wymaga długotrwałych ćwiczeń. Nawet bardzo zaawansowani pływacy poświęcają jej bardzo dużo czasu.

PŁYWANIE Z DESKĄ. Jest to najlepszy sposób na doskonalenie pracy nóg. Służą do tego specjalne „deski” ze styropianu. Zamiast nich możemy posługiwać się niewielkim balonem, małym nadmuchiwanym kołem ratunkowym itp. Leżymy płasko na wodzie — ręce wyciągnięte całkowicie w przód spoczywają na „desce”. Pracując nogami możemy równocześnie ćwiczyć rytmiczne oddychanie, zanurzając twarz w celu wykonania wydechu i wynurzając ją do wdechu.

PRACA RAMION NA „SUCHO”. Naukę pracy ramion rozpoczniemy również od ćwiczeń na lądzie. Stojąc w rozkroku pochyłamy się do przodu — ramiona wysunięte w przód, dłonie wyprostowane, palce związane. Jedno ramię opuszczamy w dół i zaraz po tym podkurczamy je pod klatkę piersiową. W tym momencie drugie ramię rozpoczyna identyczny ruch, a ramię znajdujące się pod klatką piersiową wysuwamy na całą



jego długość do przodu. Pracujemy tak nieprzerwanie, zachowując płynność ruchów.

PRACA RAMION W WODZIE. Ćwiczenie to wykonujemy tak samo, jak „na sucho”. Staramy się wyczuć opór wody na dłoniach. Pamiętajmy, aby wody nie „głaskać”. Należy ją zagarniać, jak wiosłami.

PRACA RAMION W „ZAWIŚNIĘCIU” W WODZIE. Stojąc na dnie opadamy powoli w przód aż do „zawisnięcia” w wodzie i od razu rozpoczynamy pracę ramion. Głowa zanurzona, nogi wiszą bezwładnie. Ramionami pracujemy dość wolno i dokładnie. Nie „boksować” się z wodą. W momencie zagarnięcia wody powinniśmy czuć jej opór, jak w czasie wiosłowania.

PRACA RAMION W LEŻNIU NA WODZIE. Wykonujemy

„strzałkę” i po chwili zaczynamy płynnie oraz rytmicznie pracować ramionami. Do pracy włączamy też nogi. Jeżeli uda nam się kontynuować przez jakiś czas równocześnie pracę ramion i nóg, to powinniśmy już przepłynąć kilkanaście metrów. Pozostaje jeszcze sprawa oddychania. Staramy się utrzymać cały czas głowę nad wodą. Wtedy nie ma problemu z oddychaniem. Utrzymanie głowy nad wodą jest jednak rzeczą trudną — szczególnie dla początkujących. Polecam zatem sposób drugi, tj. wydech do wody i wdech nad wodą. Dobrze jest skoordynować oddychanie z pracą ramion. Ustalmy, że wdech wykonujemy bedziemy np. gdy lewe ramię zagarnia wodę, a wydech przeciwnie (rys. 2 i 3).

W następnym odcinku „PŁYWANIE NA WZNAK”.

**ŻYCIE
PRZEMYSKIE**

TYGODNIK SPOŁECZNY
KULTURALNY
SPOŁECZNO-WYDAWNICZY
PRASA - KSIĄŻKA - RUCH

WYDAWCA Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa Książka-Ruch” w Rzeszowie, kod 35 054, ul. Marii Skłodowska-Curie 18, tel. 328 11; REDAGUJE ZESPÓŁ: ADRES REDAKCJI: 35 001 Przemyśl, ul. Wajaskiego 15, III piętro, telefon: redakcja naczelna 13-54, sekretariat 22-00; WARTKI PRENUMERATY: kwartalna — 36 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 84 zł. Prenumerata przyjmowana oddzielnie RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach 30, 25, 20 dniada na skazy i półroczną oraz na cały rok do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy, instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miasteczkowym oddziale RSW, a w miasteczkach, w których nie ma tego oddziału — w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratę indywidualnie w urzędach pocztowych, w urzędach pocztowych i w miasteczkach składają zamówienia wysyłając za przelewem kwotę 1 zł 50 proc. dotychczas od prenumeraty. Ścisła przysyłka RSW „Prasa - Książka - Ruch” Centrala Rolniczo-Przemysłowa, Wydawnictwo ul. Towarowa 25, 30-434 Warszawa, konto PRON nr 1531 71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. OGŁOSZENIA: Roczne ogłoszenia: Kraków, w Rzeszowie, kod 35 215, ul. Marii Skłodowska-Curie 18, tel. 328 11 oraz sekretariat redakcji; MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DOKŁAD Rzeszowskie Zakłady Graficzne, Numer indeksu 38 43/38 51.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

BALET W TV

Nawet gdy jedna osoba skacze —
to także każdą nogą inaczej.

KOŹNICA SPOJRZENIA

Patrząc na zwykły akt kobiecy
też różne można wyciągnąć wnioski.
Jeden krzyknął: *obraz boski!* —
inny pomyślał: *obraz boski.*

SZTUKA HANDLU

Stara deska w „DESIE”
też czasem zysk przyniesie.

DRAMAT

Teatr mój widzę maleńki —
same małżeńskie scenki.

O PEWNYM PIOSENKARZU

Nie poświęciłby się piosence,
gdyby taktu miał trochę więcej.

KRÓTKA ROZPRAWA

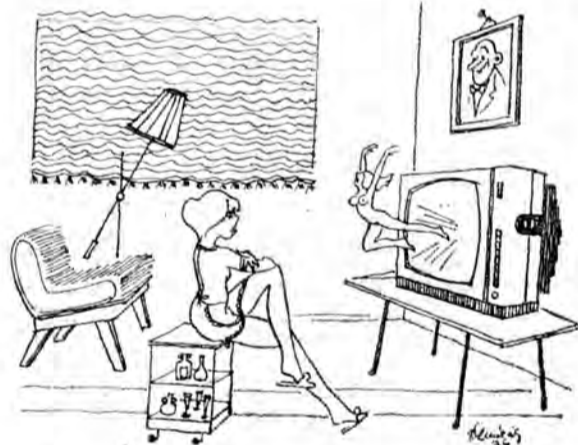
Najbardziej bogata w tym dziele

WÓDECZKA W PRACY

w wojewódzkim Urzędzie Poczty w Przemyślu nie wszyscy zatrudnieni zajmują się wyłącznie pracą. Janusz W. na przykład przyszedł na nocną zmianę po wypiciu dwóch szklanek wina, ale już o godzinie 21 poczuł nieodpartą chęć uzupełnienia zawartości alkoholu we krwi. Udał się więc do magazynu, gdzie zastał Witolda C. oraz Mieczysława Z. — kolegę z przemyskich Zakładów Metalowo-Chemicznych. W dobranej kompanii wypili pół literka i 5 piw na przekąskę. Gdy alkohol się skończył i zaczęło być nudno, Janusz W. postanowił zrobić przerwę na pracę i chciał przejść do swojego działu ekspedycji. Po drodze jednak potknął się o leżącą na ziemi paczkę i runął na beton, doznając pęknięcia podstawy czaszki.

Prokurator, który dowiedział się o incydencie, nie ulitował się nad poszkodowanym oraz jego kompaniami i wystąpił do dyrekcji o ukaranie winnych, którzy postępowaniem swym naruszyli podstawowe obowiązki pracownicze. Dyrekcja ukarała ich naganami.

Powyższe zdarzenie wyjaśnia częściowo przyczyny naszych narzekania na pracę poczty.



— Za co panią wyrzucili?
— Za telewizor...

Z CUDEJ KIESZENI

23-letni Adam Grzegorzczak, który nie mógł znaleźć we własnych kieszeniach pieniędzy na wino, „znalazł” je u Henryka K. Ponieważ jednak nikt tak łatwo pieniędzy nie daje w prezencie, zuchwały rabuś pobił przedtem swą ofiarę tak dotkliwie, że Henryk K. stracił część uzębienia. Grzegorzczak zaś stracił wolność na 3 lata, a ponadto zapłacił grzywnę w kwocie 20 tysięcy złotych. Sąd pozbawił go także praw publicznych na 3 lata.

KAZIRODCA

Wyrodny ojciec Jan K., dopuszczał się kazirodczych stosunków ze swą nieletnią córką. Za to wyjątkowo perfidnie i budzące odrazę przestępstwo skazany został na 5 lat pozbawienia wolności.

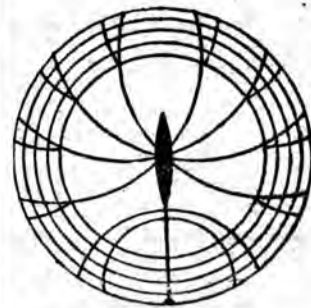
CZEGO TEŻ LUDZIE NIE WYMYŚLA

Prześcigamy się w fantastycznych przedsięwzięciach, a przykładem może być pomysł Mariana Kołtana, emerytowanego nauczyciela z Łukowa, który w podróż z Przemyśla do Warszawy wybrał się Sanem — na tratwie zbudowanej z metalowych wanienek (używanych do kąpieli dzieci lub mycia naczyń kuchennych), starych dętek samochodowych i kilku desek.

Pan Kołtan szukał na plaży w Przemyślu współtowarzyszy podróży, czy znalazł — wątpimy.



— Pan pływa?
— Nie, ale doskonale utrzymuję się na powierzchni.



BIELIŹNIANE DAMY

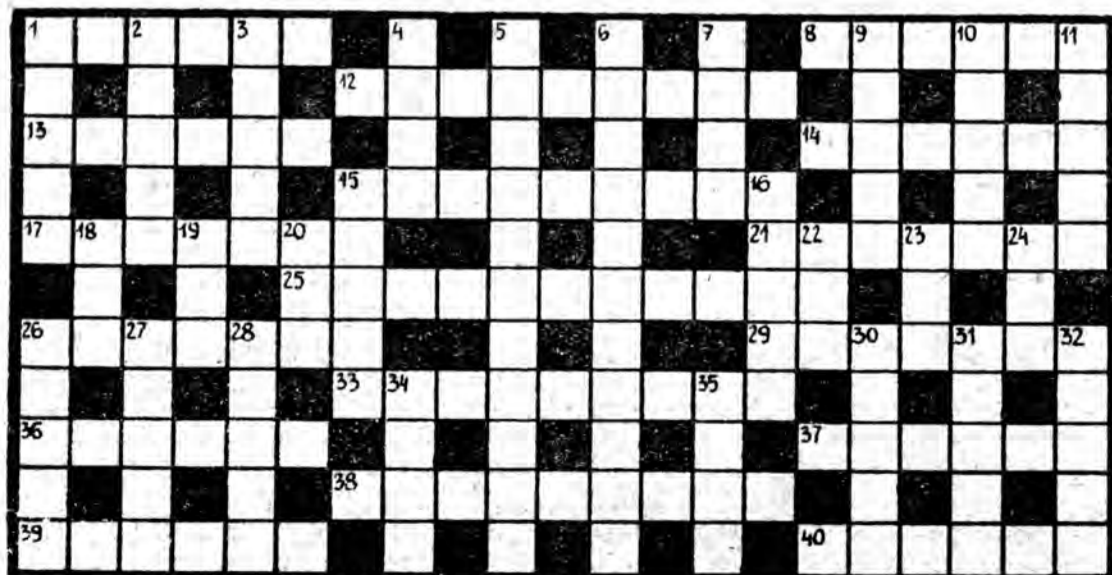
Miliony ludzi — mieszkańcy polskich miast i cudzoziemcy pozazdrościć nam mogą zielonych wybrzeży Sanu i tej wody, z której wychodzi się zdrowszym i pełnym energii, a nie cuchnącym oliwą. Dzień odpoczynku nad tą rzeką, z niejednego już wymoka zrobił opalonego zucha, podobnego do krzepkich bohaterów kolorowych filmów. Nie byłbym jednak za tym, aby filmowcy próbowali nakręcić reportaż z przemyskiej plaży.

W pogodne dni rozsiadają się tu damy w białym tylko, zamiast w kąpielowych kostiumach. Razi ta różowa bielizna, choćby nawet najpiękniejsza i eksponowana na najbardziej zgrabnych sylwetkach. Tak się bowiem składa, że panie w majteczkach i biustonoszach nie grzeszą na ogół urodą, ani szczupłą sylwetką. Zamiast poprawić swą urodę zgrabnym, estetycznym strojem, pograżają się same, ujmując sobie jeszcze i siejąc niesmak u płci przeciwnej.

Być może przyczyną tych smutnych obrazków jest brak przebieraalni na przemyskiej plaży. Czy rzeczywiście tak trudno ustawić kilka parawanów lub kabin, w których można by skryć się na chwilę i ubrać lub zdjąć kostium? Przed laty, ktoś z ówczesnych ojców miasta pojechał nad morze i zobaczył plażowe kosze, które tak go urzekły, że zakupił je dla Przemyśla (gdzie spokojnie zgniły), co stało się później powodem ogólnych kpín i krytyki. Szkoda, że nie zauważył wtedy przebieraalni, znacznie bardziej na nadsańskiej plaży potrzebnych.

Tymczasem zaś, owe „bieliźniane damy” mogą brać przykład z urodziwych, opalonych dziewczyn i kobiet, które w zgrabnych strojach budzą wśród mężczyzn podziw i uwielbienie dla piękna naszych Ew.

MARCIN NOWINA



Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) władczyni, 8) akapit, 12) wielki posiadacz ziemski, 13) część rośliny, 14) jego dzieje opisał S. Zeromski, 15) strateg, 17) sprzeciw, 21) pustynia w Ameryce, 25) przemysł wydobywczy, 26) stolica Gruzińskiej SRR, 29) w Atenach, 33) zasada towarzyska, 36) miasto w Polsce, 37) część mocująca, 38) finansjera, 39) obraz, 40) kolizja na drodze.

Pionowo: 1) rolnik, 2) godło Polaków w Prusach, 3) lejce, 4) sprzedaż, 5) autorka powieści „Dymy nad Birkenau”, 6) wczesnowiosenny kwiat, 7) australijski nietop, 9) imitacja skóry, 10) spotykana u debiutantów, 11) psi pasożyt, 15) wyznawca starożytnej filozofii głoszącej spokój ducha i niezłomność zasad, 16) tytuł w armii tureckiej, 18) niewolnik, 19) radziecki arcyministr szachowy, 20) organizacja sportowa w szkole, 22) przebieg postępowania sprawy, 23) opłata graniczna, 24) Tse Tung, 26) łaźnia, 27) przyprawa korzenna, 28) miasto utożsamiane z Troją, 30) termin brydżowy, 31) tarantula, 32) pnące, 34) pies myśliwski, 35) nazista.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24 (450)

Poziomo: ktosk, kukia, opoka, nadir, Narie, trakt, Etna, ara, Iols, rad, Fin, stos, osa, Aden, zmora, Tekla, rygor, muzyk, runda, astria.

Pionowo: kondensator, Ordon, kort, towar, kant, korab, Aleksandria, Radom, kafar, Ars, Ina, Orkan, Soczi, Dygat, Zama, arka.

Nagrodę autorską otrzymuje Z. S.

Bony książkowe wylosowali: Jan Foltz z Przemyśla, Maciej Opaliński z Rzeszowa i Zofia Kszakosz z Kupiatycz.